



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych, po cenie: rocznie rsr. 7 kop. 20, półrocznie rsr. 3 kop. 60 kwartalnie rsr. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

Kwartalnie rsr. 2 kop. 50, półrocznie rsr. 5, rocznie rsr. 10.

Wydawca MICHAŁ GLÜCKSBURG.

Ekspedycyja główna w księgarni wydawcy
Krakowskie-Przedm. Nr. 411 (nowy 7).

W Cesarstwie Austriackiem: we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta

kwartał. flor. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 60.

W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartał. flor. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 30.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół., kwartalnie tal. pr. 1 sgr. 20.

POGAWĘDKA.

Ciężkie ogórkowe czasy! prawdziwie ciężkie, bo upływają w dwudziestostopniowych skwarach, jakich oddawna, przynajmniej od r. 1868 nie pamiętamy. W tym roku nie mieliśmy wcale wiosny; po zimnach przyszły odrazu upały; dni istotnie wiosenne na palcach policzyćby można. „Rok bez wiosny“ przypomina mi porównanie, jakie usłyszałem z ust przyjaciela, gdyśmy wspólnie na tegolecie utyskiwali. Co chcesz, mój kochany—mówił mi—gorzej gdy życie ludzkie jest bez wiosny, a są takie życia. Dusza z bezwiednych zachwyty szczęścia przerzucaną bywa wtedy odrazu w skwary i znoje lat męskich; bytuje na ziemi bez wspomnień, za któremi się zwracała. Nie kwitła nigdy, dojrzała nagle — w noc jakąś, niedostrzeżenie dla oka. Kiedyś dopiero w starości wspomni, że była szczęśliwą — gdy jeszcze żyć nie umiała.

Skwary są nie do wytrzymania. Żałować tylko tych, którym los nie dozwolił wydalić się na wolny przestwór sielski, na błonia i pola, do ogrodów i lasów, gdzie pomiędzy naturą i człowiekiem nie stanęła jeszcze cywilizacja miast — tak dobroczynna cywilizacja — ze swoim kurzem, dusznem, zanieczyszczonym powietrzem, długimi ogonami u sukien kobiecych, z rozpalonemi murami podobnemi do pieców, wzywających ciepło dniem i nocą.

Między skazanymi na znoje kanikuły miejskiej znajduje się i zwykły gawędziarz „Bluszczu“. Maszyneryja wydawnicza utrzymuje go nieruchomie na tem miejscu, które raz zajął. Przykuty ruszyć się już nie może. Z przytłoczoną myślą, w złym humorze, z duszą wyrwywającą się za mury Warszawy, autor pogawędek siedzieć musi i uszczęśliwiać ludzkość płodami swego pióra. W spiekłej atmosferze przychodzi mu nieraz myśli niepostępowe, zacofane,

występne w człowieku, któremu los piórem wojować kazał. Nieraz przemyślając nad marnością rzeczy ludzkich ulega on pokusie ogłoszenia za ideał ludzkości tego stanu, który Włosi określają wybornie wyrazami: *dolce far niente*. Kto wie, może pokusa podobna zawitała do jego duszy i przedtem zanim wziął pióro dla napisania obecnej pogawędki. Ale o tem wieczne milczenie....

Umysł ludzki ma pewien dział pracy bezwiednej, w której myśli przychodzą bez woli, a kojarzą się bez porządku. Za tę działalność człowiek nie odpowiada, inaczej musiałby zostać potępionym jak pierwszy szatan. Tak naprzykład z owego *far niente* czego to w jedno gorące po południe umysł mój nie wysnuł! — całą teorię próżniactwa i błogości. Przez rozumowanie, przez marsze i kontrmarsze myśli, dochodziłem już do przekonania, że najszczęśliwszym byłby ten stan, w którymby człowiek wcale pracować nie potrzebował. Najłagodniej wyrażając się, fałsz ten sofizmatem nazwiemy.... A jednakże gdyby w nim była jaka cząstka, drobna cząsteczka prawdy! Gdyby!

Czego chcą moralisci od pracy? aby była duchowo swobodną, aby wynikała z potrzeby duszy, aby była pracą dla pracy, tak jak sztuka winna być sztuką dla sztuki. Nie potrzebując pracy społecznie, człowiek potrzebować jej winien duchowo — bo praca nieodzowną jest dla duszy jak ruch dla ciała. Dobrze! więc pracować będziemy zapędzani nie biczem rzeczywistości, ale wolą własnego ducha. Co za rozkosz — co za niebo w ludzkości! Ludzie pracować nie potrzebują, a jednak pracują; celem ich nie są już owoce pracy, ale praca sama. Możnaż sobie wyobrazić stan większej błogości — i doskonalszego próżniactwa? Widzę już tych anielskich leniuchów. Jak w bogatej rodzinie wypieszczony synek ustawiany bywa przy warsztacie, piłuje i hebluje dla zdrowia; tak ta przyszła ludzkość kuć będzie młotem trudu — dla zdrowia tylko, dla zdrowia duchowego, jednostek i ogółu... Rozkoszne marzenie. *Quod erat demonstrandum*.

Może w dowodzeniu tem nie wszystko jest szczerą prawdą — ale to wina upałów, nie moja. W taki skwar praca ma tysiąc wrogów, a jednego tylko przyjaciela, gdzieś głęboko pod ziemię schowanego. Zresztą każda pora roku, każda chwila życia, nieomal dzień każdy, posiada osobną swoją, własną filozofię. W zimie inaczej, w lecie inaczej filozofujemy — inaczej też na wiosnę. Kto mówi o trwałości, o zasadach, o jakiejś nieziennej mądrości życia, o prawdzie bezwzględnej, odkąd Darwin przekonał nas, że formy życia ciągle się przetwarzają, że ruhelniwa treść istot nie zna żadnych niewzruszonych granic gatunków, a pozytywiści wykazali jak na dłoni że głupstwem jest wierzyć w jakąś prawdę bezwiedną? Dziś niema zapór żadnych; każdy umysł ma prawo rozumować jak mu się spodoba. Znikają dusze granitowe, uparte, nie dające się zbić z toru. Światło coraz bardziej się rozlewa i wszystko ze sobą unosi: wiarę, zasady, wspomnienia. Czemużby i mnie nie było wolno apoteozować próżniactwa? Pokażcie mi jednego człowieka, którego by „piers była zrobiona nie według miary krawca, lecz Fidyusza!“ Nie chcę być lepszym od innych.

* * *

Skoro już przypomnienie wielkiego poety zawiodło mnie do Fidyusza i rzeźby, nie mogę oderwać myśli swej od pomnika Moniuszki, który w tych dniach ustawiony został w sali rzeźb towarzystwa zachęty sztuk pięknych. Pomnik ten w głównych częściach, właściwie rzeźbiarskich, z karraryjskiego marmuru wykuty, jako twór sztuki zawdzięcza swe istnienie panu Cypryanowi Godebskiemu. Sprawozdawcy „Bluszczu“ z dziedziny plastyki pozostawiam ocenienie dzieła, które na mnie, patrzącym oczyma nieurzędowemi, sprawiło wrażenie bardzo przyjemne, jakiego doznajemy tylko w obec rzeczywistych pięknotworów. — Nie mało było trudów, starań, kłopotów, zawodnych kolei, przejść przykrych, z tym pomnikiem. Trzeba było pracowicie zbierać osobny

fundusz, niezależnie od zbieranego jeszcze w r. 1872 na rodzinę s. p. Stanisława. Kiedy wreszcie zgromadzono summy potrzebne (przeszło 2,000 rs.), okazał się brak pieniędzy na transport z Carrary i ustawienie na miejscu. Nowe zatem zabiegi, nowe niepokoje i przykrości. Trzymając się zawsze zasady nie reklamowania za nikim i dla nikogo, zaniecham i teraz wymienienia nazwisk, które w przyprowadzeniu dzieła całego do skutku, najwięcej się zasłużyły. Zadolenie wewnętrzne niechaj będzie dla osobistości, nazwiska te noszących — dostateczną nagrodą. Posłannictwo ich jeszcze nie ustało. Pomnik wprowadzić już jest, ale go jeszcze ustawić trzeba. W jednej z pogawęd zimowych wspominałem o trudnościach, jakie ten ostatni dział znacznego przedsięwzięcia napotyka. Chciano najpierw pomnik ustawić w kościele S. Jana: tu okazał się brak miejsca. Zwrócono się do zarządu kościoła S. Krzyżkiego: tu znowu brak — nie wiemy czego — ale jakaś dziwna obojętność i nieomal nieuznanie tytułu Moniuszki do pamiątkowego grobowca, do znaku marmurowego, mającego przypominać pieśniarza, tym co kiedyś przechodzić będą na modlitwę do świętyni. Nie powiedzieć nie możemy jak się kwestya rozstrzygnie i gdzie pomnik ostatecznie ustawionym zostanie.

* * *

Za skwarem idą susze, za suszami nieurodzaj, za nieurodzajem drożyzna, za drożyzną głód: widoki na zimę wcale nie świetne. Na urodzajach się nie znam, umięć odróżnić żyto od pszenicy, tem tylko, że pierwsze bieleje już wtedy, kiedy druga bywa jeszcze zieloną, niemam najmniejszej pretensji do wyrokowania o tem czy się oziminy lub jarzyny udały, czy też przepadły. Ośmielę się tylko powiedzieć, że oziminy, jakie widziałem w okolicach Warszawy (gdy mi się udało wyrwać na jakie dwadzieścia czterech godzin z miasta) przedstawiają się w stanie bujnej roślinności. Dla ludzi szukających wrażeń tylko, a nie ziarn, zupełny to tytuł do zadowolenia; inaczej jednak dla gospodarzy. Mogą być kłosa wysoko wyrosnięte, wspaniałe na oko — a wewnątrz ubogie, nędzne. Gospodarz w stosunku do kłosa jest tem czem ojciec w stosunku do syna. Ież to razy wyrosnie dragal składny, przystojny, szykowny, zdrów i miły na pozór — a wewnątrz pusty zupełnie, ze straszną próżnią, która nie wyłoni z siebie, a wszystko pochłonie! Uprawiałeś, zasiewałeś, wrywałeś ziarno, pielęgnowałeś: a w dziecku ziarna człowieczeństwa niema. Może niebo — rosy, deszczu i słońca nie dało? może wicher poderwało ziarno, odejęło je od żywiołów dających wzrost i życie? Nie — było i to co z nieba, co z powietrza roślinina czerpie dla siebie. Wszystko było — a jednak człowiek się nie urodził... Rozpacz — łatwiej jeszcze przenieść stratę gospodarzowi niż ojcu...

Lecz i dla gospodarza zawód nie mały. W roku bieżącym nieurodzaj będzie z winy nieba — jeżeli będzie. Dotychczasowe narzekania nie pozwalają jeszcze wnioskować o kłose ogólnej, od której Boże nas zachowaj. Narzekania w każdym razie przydadzą się: mogą odnieść w ten skutek, że szlachta pozawiera korzystniejsze umowy o dostawy — a osobiście wolę aby pieniądze sporzej wpływały do tej kieszeni niż do innej.

Są ludzie wierzący w konieczność nieurodzaju z powodu komety, lata kometowe bywają zwykle nieurodzajnymi. Nimfa niebieska zawitała na widnokrąg nasz jeszcze w kwietniu; pierwszy zoczył ją astronom Coggia w Marsylii; w czerwcu zaczęła być widzialną przez lornety teatralne, w lipcu już gołym okiem. Z początku bardzo leniwo postępowała, w miarę zbliżania się do słońca bieg swój nagliła. Obecnie przeleciawszy ćwierć nieba niezmierznie prędko zapadła pod poziom; jutro d. 23 lipca będzie najbliższej ziemi. Tak mówi jakiś astronom angielski. Wiadomo, że astronomowie z gwiazdami rozmawiają; niema powodu nie wierzyć temu, co mówią. Jeżeli który z nich powie, że kometa jest blisko ziemi można mieć pewność, że nie jest dalej jak tyle, a tyle milionów mil. Bliskość niesłychana! Obawa spotkania nie postanie dziś już w umysłach, jako tako oświeconych. Wieki dawne i dawne trwogi daleko za nami zostały. Azresztą czego się obawiać? Ojciec Secchi przyszedł do przekonania, że kometa składa się z czystego węgla. A co to jest czysty węgiel?

To pierwiastek cudownej własności: krystalizuje się w dyament; czysty krystaliczny węgiel jest właśnie dyamentem; z dyamentu zaś jubiler robi brylanty dla kobiet, które bez nich żyć nie mogą.

Coby się więc teraz stało, gdyby kometa zawadziła o ziemię? Jubilerowie stanęliby z wielkimi oskardami dla odrąbania jak największej ilości krystalicznego węgla. Do pomocy przyszłyby im kobiety spragnione brylantów — a zastęp to nie mały... Wyobrażam sobie już całe skały z dyamentu, dyamentowe morze... każda wykapałaby się w nim mogła. Byłby to najlepszy środek do przytłumienia brylantomanii: gdyby wszystkie nosić mogły brylanty, żadna nosićby ich nie chciała. Wynalezionoby wtedy co innego, naprzykład zwyczajne kamienie, stosownie rżnięte. Cośkolwiek zawsze mieć trzeba — czegoby ktoś inny nie miał. Zresztą wszystkie wartości na świecie są tylko konwenyonalnymi. Ludzie umówią się, że to a to ma mieć takie a nie inne znaczenie, taką a nie inną wartość wymienną — i wartość zaraz się zjawia. W ten sposób i kamień z bruku łatwo w dyament zamienić się może.

Upał — susza — nieurodzaj — kometa. O czem tu jeszcze mówić w tym ciężkim ogórkowym miesiącu, gdy nikt nie myśli, a mało kto czyta? Dalej — rozwijajmy z tego samego kłębka — z *idei* (jak się dziś mówi nawet w języku giełdowym) z *idei* lata. Zdaniem jednego z pism czasowych, gorąca letnie przyczyniają się do pożarów. Może to istotnie skutek pewnej prawidłowości, a może tylko rzecz przypadku — dość, że kłęska ognia w ciągu bieżącego lata sroży się bardzo często i gwałtownie. W Warszawie samej mieliśmy trzy wielkie pożary: dwa z nich jednego dnia z niedzieli na poniedziałek ubiegłego tygodnia. Ta doba była nadzwyczaj nieprzyjemną. W niedzielę d. 12 b. m. zapaliły się Siedlce i w trzech czwartych spłonęły. Tysiąc rodzin znalazło się bez dachu, setki mieszkańców potraciły całe swoje mienie. Ogień z początku do drobnego punktu podobny, wzrósł potem w olbrzymiego potwora, dzięki tylko zupełnemu zaniedbaniu, w jakim znajdowała się służba bezpieczeństwa od ognia. Trzeba słuchać opowiadania straży warszawskiej, która była wysłana na ratunek, aby mieć wyobrażenie o nieładzie, o grzesznej obojętności, jaka przy gaszeniu pożaru panowała. Już to w ogóle z wyjątkiem Warszawy i Kalisza, miasta i miasteczka w smutnem znajdują się położeniu co do środków ratunku.

Oprócz Siedlec kłęska ognia przedtem jeszcze dotknęła Opatów, Staszów — spalony prawie w zupełności; Skaryszew, Stopnice. Najpierwej nawiedzone zostało radomskie. Ogólną sumę strat jakie zrzędziły po miastach same tylko większe pożary ustanawiają na dziesięć milionów rubli.

Pożar w Siedlcach wywarł wielkie wrażenie na Warszawianach: w ciągu kilku dni zebrano kilka tysięcy rubli, urządzono koncert wielki w ogrodzie Saskim; w sobotę już d. 18 w pięć dni po pożarze „Tygodnik Ilustrowany“ z nieznanym dotąd pośpiechem, podał drzeworyt z widokiem spaleniska; ciekawi podążyli w niedzielę pociągiem nadzwyczajnym dla obejrzenia zgłiszcz. Gdyby towarzystwo kolei terespolskiej zechciało przyjąć udział w pomocy, najlepszą jej formą byłoby ofiarowanie pogorzalcem dochodu z tej nadrozkładowej jazdy. Niczego tu nie proponujemy, zwracamy tylko uwagę: wiadomo nam dobrze, że akcyja jest istotą martwą, bez serca.

Z okoliczności pożarów tegorocznych i ciągłej potrzeby niesienia pomocy, słyszeliśmy zdanie, że wypadłoby utworzyć stały komitet miłosierdzia dla pogorzalców, a przynajmniej w Radach dobroczynności powyższacząc umysłne wydziały. Pomoc dla dotkniętych kłęską pożaru na ulicy Ogrodowej idzie tak opieszale, że przy nowem urządzeniu na przyszłość w podobnych nieszczęściach losowych rzeczy przybierałyby lepszą może postać. Warszawa zawsze miłosierna i na ten raz grosza nie szczędzi, wszakże w obec ogromu niedoli w Siedlcach, mniej zwraca uwagi na potrzeby miejscowe, o wiele mniejsze i słabiej do wyobraźni i kieszeni przemawiające.

Przed nowym rokiem szkolnym nie będzie niewła-

ściwą krótka wzmianka o szkołach prywatnych, powstających według programu wskazanego przez Władzę Edukacyjną dla instytucji rządowych. Dwa progimnazja prywatne założone w roku zeszłym, cieszą się doskonałym powodzeniem. W roku bieżącym powstają dwa nowe tego rodzaju zakłady. Jeden z nich na wielką skalę przez doświadczonych pedagogów pp. Franciszka i Ludwika Łopuskich urządzony mieścić będzie wygodny pensjonat, z opieką jaką troskliwość ludzi istotnego powołania a nie prostych tylko spekulantów goniących za zyskiem, rodzicom zapewnia. Przy coraz bardziej rosnącej liczbie kandydatów do szkół a przepelnieniu zakładów rządowych, jedynym środkiem mogącym zaradzić brakowi światła umysłowego, jest zakładanie szkół prywatnych. Inne miasta więcej nie powinny nabyć spuszczając się na Warszawę: mają okowiażek myśleć same o zaspakajaniu potrzeb, tak swych własnych jak i tych okrogów kraju, do których należą. Oświata zawsze się opłaci — choćby najdrożej kosztowała.

* * *

Chciałem poświęcić kilka chwil na rozmowę o teatrzykach ogródkowych w Warszawie, ale tak już wiele miejsca zająłem dotychczas innym pracownikiem „Bluszcza“ że mając przedmiot żywiej obchodzący kobietę wolę jemu poświęcić te kilkadziesiąt wierszy jakie mi zostają do rozporządzenia.

We Włocławsku wychodzą książki — kto by temu uwierzył! Niegdyś w XVI i XVII wieku pięćdziesiąt do sześćdziesiąt miejscowości rozrzucało druki po kraju; dziś ruch skoncentrował się a ruchliwość jest o wiele mniejszą. Otóż we Włocławku nad Wisłą w ziemi kujawskiej wyszła książka nie wielkich rozmiarów ale zawsze książka, tytuł jej „Opieka i praca“. Pod tem wezwaniem istnieje we Włocławsku Zakład pracy kobiecej. Mała broszura wyjaśnia charakter tej instytucji, zachęca do poparcia daje krótki obraz pracy uprawianej wspólnymi siłami. Odezwa pisana jest prozą i wierszem — dość to oryginalne, ale poważne i pocziwe. „Bluszcza“ pisał już o stowarzyszeniu włocławskiem z zasłużonymi pochwałami. Zadaniem naszego pisma jest między innymi ustawicznie popieranie samej zasady pracy kobiecej na nowych polach i potęgowanie sił pracowniczych przez stowarzyszenia. Każdemu szczeremu usiłowaniu w tym kierunku przyklaskujemy, surowo znowu karcąc obłudę ukrywającą osobisty interes pod płaszczyk dobra ogólnego. Upraszamy wszystkie spółki pracy kobiecej w kraju, aby nam nadesłały szczegóły swych urządzeń i działalności. Mamy zamiar poświęcić im osobny przegląd w nim znajdzie się może jaka wskazówka potrzebna.

* * *

Mówiąc o stowarzyszeniach pracy kobiecej nie mogę zamilczeć o gospodarce pracy kobiety na wsi. Praca ta leży zupełnie odłogiem. Możeby idea assocyacji wprowadzając szlachetną ambicyę ożywić ją mogła. Myśl tę nasuwam kobietom inteligentnym, dbałym o dobro ogólniejsze. Niejednokrotnie już przedtem wolano o podniesienie gospodarstwa kobiecego. „Bluszcza“ kilka razy dotykał tego przedmiotu; pan Prądzyński rozbiiera go w krótkości w dziele swem „O prawach kobiety“; w innych pismach i książkach znaleźć można myśli te same. Miałoby to być wszystko głosem wołającego na puszczy?

SERCA ODERWAĆ NIE MOGĘ.

Serca od wspomnień oderwać nie mogę,
I jako biedak zarobione grosze,
Tak ja doznane boleści, rozkosze,
Biorę ze sobą w życie mego drogie,

A wiem, że skarbów moich nie rozproszę,
Ani utopię w zapomnienia fali.
Tem mi są droższe, im je niosę dalej,
Bo się ma istność silniej z niemi żywa,
A gdy opadną cienie drobnych żali,
I drobnych względów wiążące ogniwa,
Wartość każdego wychodzi prawdziwa,
I w brylantową piękność się kryszkali,
Bym nią bogata była i szczęśliwa.

NIEWIASTA POLSKA W POCZĄTKACH NASZEGO STULECIA

(1800—1830 ROKU)

PRZEZ

K. Wł. Wójcickiego.

(Dalszy ciąg).

Treść ważniejszych. — Straszne powieści. — Legenda o Chrystusie. — Improwizatorki wiejskie. — Pieśni poetów przechodzą do ludu.

W starej pieśni Mazowieckiej znajdujemy krwawy dramat, który lud po swojemu ułożył i śpiewa, a główną jego i przewodnią myślą jest uwydatnienie najgorętszego uczucia miłości i poświęcenia.

Kasia zmuszona oddać rękę staremu Staroście, w zamku jego płacze i narzeka, a gdy ten poprzysięga śmierć ukochanemu przez nią dawnemu narzeczonemu, ona wysłała śpiesznie wierne sobie pacholę do Jasia z przestroga, ażeby uchronił z przed groźnego oblicza jej męża. Chłopię dopędza go i zaklina w imieniu swej pani, aby uciekał po lipowym moście, bo starosta wysłał za nim zbrojną we sto koni pogoń.

Śmiały Jaś odpowiada, że teńszliwie nie ustąpi i w gospodzie słodkiego popije miodu, bo ma szablę ostrą i rusznicę pewną. — Wtedy pacholę z płaczem powtarza słowa swej pani, na które gniewny odpowiada:

— Kiedy Kasia ciebie do mnie przysłała, dla czegoż od starego Starosty nie uciekła?

Na ówczas chłopczyna opowiada mu straszną wiadomość, że uwięzioną Kasię, mąż kazał w duży wór zawiązać, z wysokiego zamkowego okna zrzucić i utopić w głębokim Dunaju!

Na te słowa Jaś zadrzał i milezący pojechał nad Dunaj. Stanąwszy na wyniosłym wybrzeżu, ucałował swego rumaka i tak do niego przemówił:

— Nie powiadaj koniu wrony, że ja utonął, tylko że się ożenił. Moja panna młoda—Dunaju woda: moje biedne *Drużbieta* — w wodzie rybięta: moje białe ciało, rybkom się dostało. Moja szabelka, moja rusznica, niech mi zadzwonią jakby dzwonnica! poleć koniu wrony, aż do matki mojej, gdzie gaik zielony, pytażę odemnie: nie tęskniż bezemnie!

A po tych słowach rzucił się w największą głębinę Dunaju i utonął, nie mogąc przeżyć śmierci Kasi ukochanej.

Obok tych obrazów tak rozrzewniających, pieśni *przodek* wiejskich i dworskich, śpiewały straszniejszej treści: jak *pani pana* zabiła, na grobie jego *Rutę* zasiała, pragnąc ukryć swe morderstwo. Ale bracia nieboszczyka pomścili się jego zgonu, śmiercią ukarawszy winną. Z pieśni tej Mickiewicz osnuł swoją balladę p. n. *Lilie*.

Powtarza się podobna zbrodnia pod *Krakowem* i na *Podolu*, ale za namową rozmiłowanego *wojewody*, który radzi swej kochance, aby otruła brata.

Kiedy ten wraca z wojny, wita siostrę z podarkami i chce pragnienie ugasić, ta mu podaje zatruty napój. Spełnia go cheiwie i spada z konia bez życia. Krakowianka listy pisze do młodego wojewody, że gotowa mu rękę swą oddać, ale ten odpisuje jej ze wzgardą:

— „Otrułaś brata rodzonego, otrujesz i mnie młodego“.

Tak pieśń ludowa, chociaż opiewa zbrodnię spełnioną zawsze w wielkich dworach lub warownych zamkach panów, zaraz przy niej i karę należną przyłącza.

Do tego rodzaju należy z *Pilicy* дума, która treścią swoją podobna do ballady *Bürgera Lenory*, znanej z mistrzowskiego przekładu A. E. Odyńca, gdyż i w naszej *Martwiec* przybywa z ementarnego grobu, ale nie do kochanki z rozpaczony i bluźniaczej Bogu, tylko chwytą dziewczynę grzeszną i występłą, na wieczne męki i niesie ją na czarnym koniu:

„Bory, lasy szumiały
Gałęzie się łamały.
Miesiąc świeci
Martwiec leci
Sukienezka szach! szach!
Panienezko czy nie strach?“

Rzucona w otchłań piekielną, z niej ujrawszy człowieka, woła rozpaczliwym głosem, ażeby ojcu i starszemu bratu powiedział o jej męczarniach, że zaklina ich, aby pozostałe dwie siostry, starannie chowały, nie dając im popaść w grzech, za który chociaż tak straszna, ale zasłużona spotyka ją pokuta.

Małej tylko cząstki pieśni ludowych dotykamy, które po dworach wiejskich śpiewywano; wdrażały się one w pamięci nie tylko dziewcząt sielskich, ale panien szlachecianek, i całej rodziny ziemiańskiej.

W obrzędach dorocznych, a szczególnie w święta Wielkanocne, jest zwyczaj, że młode parobczaki na Mazowszu, w Sandomierskiem i w wielu innych okolicach, *kołutka* ustrojonego z piór kapłonich, toczą na kółkach w *poniedziałek* święteczny, obchodząc dwory i chaty dla zebrania darów do wspólnej uczty i śpiewają pieśń odwieczną, o cierpieniach i ukrzyżowaniu *Zbawiciela*. Gdy święta krew popłynęła, nadlecieli aniołowie ażeby ją zebrać, i do niebiosów znać dali. Wtedy niebiosy się otworzyły, wszystkie dusze radością zostały przejęte, „tylko jedna smutną była, co się na matkę zamierzyła.“

— Przeprosz ją (mówi pieśń) a wrócisz do niebieskiej radości!

Tak we wszystkich tych utworach poetycznych, które są kwiatem uczuć i przedzą myśli ludowych, oprócz uczucia szczerzego miłości, widzimy zarazem i czystą moralną naukę. Nigdzie słowa zachęty dla złego, nigdzie występku, a tym bardziej zbrodni, nie uchodzi bezkarnie. Tak mimowiednie, każdą zimę, przy ognisku komina, z ust *przodek* wiejskich, w gronie słuchaczy młodych i drobnych nawet, piosnki rozszerzały sferę wiedzy, kształtowały serca, rozwijały wyobraźnię. Małe główki dziewczątek, jeżeli z jednej strony zamarzyły o piękny rycerz, o młodym *Jasiu*, tak przywiązany do swej ukochanej, zarazem utwierdzały w sobie przekonania o wierności po danym słowie, o uszanowaniu i czei rodziców, o karze nieodzownej za grzechy. Te prawdy, zanim się nauczyły czytać w książce, młode dziewczątka w pacierzu i modlitwach z pamięci, utwierdzały w sobie.

Bajki i powieści ludowe w inny świat przenosiły całe grono młodzieży dworskiej, szczególnie gdy zdarzyła się prządka wymowna, a z dobrą pamięcią. Wpływ jej był potężny na całą drużynę słuchaczy.

Patrzcie! z jaką trwogą słuchają strasznej powieści o sławnym zbrojcy *Madeju*, który po długich latach w zbrodniach i morderstwach ciągłych spędzonych, nastraszony obrazem okropnych męczarni, jakie już dla niego w piekle przygotowano, które mu pobożny *zaczek* tak wymownie opisał, bo je widział w tym zapadłym podziemiu, zwraca się na

drogę pokuty i po długich latach znajduje rozgrzeszenie ¹⁾.

Podobne wrażenie wywiera niemniej straszna powieść o dwunastu rozbójnikach, którzy napadając dwóch szlachecki, użyli świec czarodziejskich z tłustości wisieleców, i gdy te zapala, zmuszają każdego do snu tak twardego, że się nikt przebudzić nie zdoła. Jak Opatrzność, zsyła prędką na nich karę! A cóż mówić o owych *Klehdach*, o zaczarowanych księżniczках, które mężstwem i odwagą oswabdzają z więzów *zaklęcia* śmiali młodzieńcy i dzielni rycerze, otwierając dla nich nowe życie pełne pobawu uroczego i szczęścia!

Jeżeli *Kukulka* jest ptakiem żaloby i smutku, to *Sokol* wierności, *wrony*, *kauki* i *gawrony*, są wróżbitami niedoli, krwawej wojny, napadu i pożogi połańców. *Sowa* wróży rychłą śmierć dla jednego z mieszkańców tego domostwa, na którego dachu, smutnie pod wieczór zakwili. — *Jaskółka* i *skowronek* zapowiadają rychłą wiosnę, zarówno *zboćcianem*, który zarazem jest godłem szczęścia.

Bieda i *Nędza* przyoblekają ludzkie ciała i w swoich postaciach noszą wyraźne ślady właściwej różnicy, jaka je cechuje, podobnie jak *Sen* i *drzemota*, przyobleczone w ciało ludzkie, szukają w ciepłej chacie spoczynku.

Nie brak fantastycznych postaci, które w różnych okolicach kraju są postrachem wiejskich mieszkańców. Tam zębata *Szrzyga* straszy, tu *Upiór*, krwi ludzkiej cheiwy, a szczególnie krwi młodych dziewcząt, rozsiewa trwogę; tam człowiek przemieniony w wilka jako *Wilkołak* popłoch roznosi. Dorodny *Latawiec* zyskuje wzajemność pięknej i niewinnej wiejskiej dziewczyny, ta dla niego z tęsknoty wysycha i wcześniej umiera. — *Czarownice* na pomiotłach, albo w *dzieżach* gdzie się chleb zarabia, latają w powietrzu, zbierają do uczt i zabaw na *Eysą Górę* i z dybłami harują po nocach. *Rusalki*, *Majki*, *Bogunki*, wabią młodych a dziarskich parobczaków i łachotaniem śmierć im zadają. Dziewica *Cicha*, inaczej zwana *Kania*, porywa drobną dziatwę, a to widmo ma postać małej dziewczynki, co chodzi w białej szacie. Twarz ma śniadą, oczy wyłupiaste, chłodne, na czarnych włosach wianek z czerwonego maku polnego, odbijający się jak żar na czarnych węglach; warkosz obwija krwawa chusta; w rękę dzierży pręt czarny: które z dziatek nim uderzy, to pada jak rażone piorunem, a lice czernieje jak smoła.

A po tych strasznych powieściach idą ludowe *Legendy*, z owych wieków, kiedy *Zbawiciel* chodził po Bożym świecie i cuda się działy.

Posłuchajmy jednej, z wysoką myślą i głęboką nauką.

Przed dawnymi laty, *Chrystus Pan* wraz ze świętym *Piotrem*, chodził po naszej ziemi. Były to czasy żniwa, zboże w kopach stało na polu. Dzieńek był skwarny, bo to ostatki sierpnia; słońce w samo południe dopiekało żarem. Zwrócił więc kroki swoje do pobliskiej wioski i wszedłszy na podwórko pierwszej chaty, usiadł pod rozłożystą lipą, która dawała cień i chłodek przyjemny. Roje pszczoł z ogrodowej pasieki grały na koronie drzewa, a było to w owej dobie, kiedy każdy człowiek wiedział z pewnością o swoim dniu i godzinie śmierci.

Kiedy tak *Zbawiciel* siedzi i spooczywa ze swym pierwszym apostołem, spojrzy, a przy stodole pod dębem, sędziwy starzec, z długą po pas mleczną brodą, zepsute koło od wozu, którym zwoził snopki żyta i pszenicy z pola, obwija je powrosem ze słomy, zamiast naprawić go gruntownie. Powstał więc z pod lipy, zbliżył się do starca i rzekł:

— A cóż to gospodarzu robicie? Wasza praca na nic się nie przyda, bo zaledwie przywieziecie parę fur zboża z niwy, to się koło rozsypie.

— A na cóż mi dobrodzieju starannie koło naprawiać, odpowiedział kmieć, kiedy dzisiaj za kilka godzin umrę, jeszcze przed zachodem słońca. Niechaj tam sobie moje dzieci i wnuki poradzą lepiej.

¹⁾ Powieść ta o *Madeju* jest ze wszystkich najwięcej rozposzechniona we wszystkich okolicach naszego kraju, tak jej treść dobrze przypadła do myśli i wyobrażeń ludowych. Z niej też utworzył przysłowie sobie wieśniak, i niem grozi drugiemu jako słuszną karę:

„Pójdiesz na *Madejowe* łące,
Gdzie same widły i noże“.

drzwi, Hanna wchodzi prędko, ale cofa się i pada na kolana przy drzwiach).

HANNA (na klęczkach)

Matko moja, gdzie ojciec?

ELŻBIETA

Idź do niego Hanno, idź i padnij mu do nóg. Tuż przy nim leży Pismo Święte, gdzie jest napisane słowo Chrystusowe o synu marnotrawnym. On czyta tę księgę i rozumie ducha Pańskiego.... Idź do niego i pochwyć rękę ojcowską: nie cofnie jej—i przebaczy.

HANNA

Nie mogę, nie mam siły. Nogi mnie nie zniosą, jak nie mogły znieść wtedy, gdy wołał na mnie. O matko! chciałam do niego biec, ale trzymały mnie ręce silne! Chciałam się do niego odezwać, ale zamknęła mi usta moc potężna. Byłam jak głaz niemy, byłam jak kamień bezwładny.

ELŻBIETA (podnosząc ją)

To ja, matka, zaprowadzę cię do ojca twego! Wpadłaś wtedy córko nieszczęśliwa w ręce okrutne, ale ty jesteś dziecko nasze—i ręka rodzicielska nie odepchnie cię od siebie.

HANNA (klękając przy kolanach ojca)

Ojcie, zgrzeszyłam ciężko i popadłam w grzech śmiertelny. Bałam się wyznać ci, kogo kochało serce moje! i ztąd poszły wszystkie nieszczęścia nasze. Ja, ojcie, nie mogłam zostać żoną Adama, bo bym była krzywoprzysięgła przed Panem, przyrzekając miłość, której nie było w sercu nieszczęśliwym. Ale tamten nieszczęśliwy śpi już w grobie, i niech mu lekka będzie ta ziemia cudza, na którą pocóżemy wstąpić kiedykolwiek? Ach, ojcie, ja chciałam zwalczyć uczucie moje, chciałam owej nocy strasznej pożegnać na wieki ukochanego, ale los chciał inaczej i popchnął mnie. Ojcie! on jest niewinny krwi Adama i wszelkiej krwi, wylanej sposobem rozbójniczym. Ach ojcie mój! spojrz na mnie, przemów do mnie!... Ja tak tęskniłam za głosem twoim, za spojrzeniem twojem.... Ojcie mój....

JAKUB (obracając się nagle)

O córko! córko! pocoś tak ukrzywdziła serce rodzicielskie? (Hanna obejmuje go za kolana).

ELŻBIETA

Czyż nie słyszałaś, iż była związana i niewolna, że ją porwano i uczyniono niewolnicą, ale teraz oto zerwała więzy swoje i wraca do nas, jak córka do rodziców swoich.

HANNA (odrzucając się żywo w tył)

Nie matko, usta moje nie mogą wyrzec słów takich! Byłam niewolna godzinę jedną, godzinę straszną i na wieki stanowiącą. Ale potem poszłam za nim, z chęci i woli własnej i jestem związana z nim aż do śmierci—jestem żoną jego!....

ELŻBIETA

Ojcie niebieski! jego żona! (Chwyta się stołu, aby nie paść).

HANNA (ze smętną godnością)

A czemu matko, byćbym mogła?.... (Elżbieta osuwa się na krzesło i twarz zasłania, Jakub wstrząsa ją za ramię).

JAKUB

To nie, Lisbet, to nie nie.... Nie ma małżeństwa bez przyzwolenia ojcowskiego....

HANNA (żywo)

Jest ojcie i musi być.... musi być przed Bogiem i ludźmi! Słuchaj mnie ojcie: ten, któremu ślubowałam, poświęcił dla miłości mojej wszystko, co miał na ziemi i w niebie i poszłam też za nim tak, że dla niczego na ziemi i w niebie już się wrócić nie

mogę. O! nieszczęsna to była noc, gdyś ty ojcie, nie ufając dziecku swemu, ścigać je poszedł; nieszczęsny i przekłętą pamięci był ów człowiek, który tam cię zawiódłszy, naznaczył krwawym trupem swoim ślad kroków moich.... Przemnie i dla mnie ukochany mój został okrzyknięty zdrajcą, przemnie i dla mnie stał się zdrajcą rzeczywiście, bo Francuzi nie mogli już umocować się na wybrzeżu w twierdzy Carriek-o-Gunnel i cała sprawa przepadła. Poszłam jak żona za mężem, za nieszczęśliwym, którego przeklinano, byłam z nim w obozach i kryjówkach leśnych, byłam z nim na krwawym polu, gdzie się i jego krew polała—i pójdę z nim teraz na tułaczkę, która go przemnie spotyka. Jest na północy dość jarów i wawozów, gdzie nie trafi nigdy noga angielska—ale każde dziecko góralskie wytykałoby go palcem wołając: — Oto James Hennessey! który zdradził.... Ojcie! jestem tu dlatego tylko, aby paść do nóg rodzicielskich i zawołać:—nie przeklinajcie mnie niebogi! Ale nie mogę tu zostać nawet przez tę noc jedną, nawet przez jedną godzinę... Ojcie! matko! muszę wracać zaraz do męża mego....

JAKUB

A jak ja ci zabronię i nie pobłogosławię?....

HANNA (z bolesną stanowczością)

To nie będzie już dla mnie nędznej, żadnej godziny wesela na ziemi. Pójdę w świat daleki niebłogosławiona i nieposłuszna, a dziecko, które mi się urodzi, będzie ssać piółun i trućiznę z piersi mojej....

ELŻBIETA (namiętnie)

A jednak pójdiesz do papistów i będziesz żyła z nimi, modliła się z nimi, dzieci twoje będziesz chrzcili na irlandzką twoją wiarę!

JAKUB

Cicho, matko, szalona jest i nie wie co mówi.... Hanno, gdzie James Hennessey czeka na ciebie? Czy się gdzie we wsi schował?

HANNA (z przestrawieniem)

We wsi! O nie.... nie.... Nie ma go tu we wsi, gdzie wszyscy mu są wrogami, a nikt nie byłby przyjacielem. Mąż mój został się tam, gdzie jest wolny jak ptak w powietrzu. Ale czas leci i długo bawić już nie mogę. Matko! ojcie! (Wyciąga do ojca ręce. Jakub odsuwa ją zlekka na bok i stoi zamysłony. Po chwili idzie powoli ku stołowi i kładzie rękę na Biblii).

JAKUB (uroczyście)

Panie! tyś mi dał to dziecko i mojem jest. Przed tobą tylko odpowiadam za nie, odpowiadam za jego duszę! (Idzie ku drzwiom na lewo i zamyka je na klucz, który chowa do kieszeni, potem zwraca się ku drzwiom na prawo).

HANNA (gwałtownie)

Ojcie! ojcie! co chcesz czynić? Ojcie! (rzuca się ku niemu, ale Jakub odsuwa ją znowu i zamyka drugie drzwi jak poprzednio).

JAKUB

Nieposłuszne dziecko do posłuszeństwa przywożę, skołowaciałe jagnię zamykam w owczarni, gdzie bezpiecznym będzie.

HANNA

Nie zrobisz tego ojcie! nie śmiałyś.... Matko! matko, przez miłosierdzie Boże wspomóż mnie!....

ELŻBIETA (postępując ku mężowi)

Jakubie....

JAKUB (surowo)

Kto się waży przytrzymywać mi rękę, która córkę moją wyciąga z przepaści?

ELŻBIETA

Patr na nią mężu, patrz.... zabijesz ją....

JAKUB

Niech zabiję ciało, ale uratuję duszę.

HANNA (z rozplamienionymi oczyma)

Nie masz do tego prawa, ojcie! nie, nie masz prawa—i to co czynisz jest bezprawiem, jest gwałtem, przemocą silnego. Oddaj mi klucz, ojcie, puść.... Zamykasz ciało, ale nie prawda, abyś co mógł nad duszą. Moja dusza jest z mężem moim i nie zbawisz jej, rozdzielając nas. O nie! tracisz właśnie tę duszę i duszę własną, bo na twoją i moją głowę spaść musi to, co się stanie, gdy mąż nie doczeka się dzisiejszej nocy żony swojej. (Chwila milczenia. Hanna patrzy w nieruchomą twarz Jakuba i z gwałtowną rozpaczą ciska się ku drzwiom i szarpie je z całej siły).

HANNA

Otwórz ojcie, otwórz! puść mnie.... Chcę iść do mego męża, żona chce iść do męża swego i puszcza ją. (Jakub milczy).

HANNA (wyciągając ręce do matki)

O matko! zlituj się! Tyś też żona!... Gdyby twój mąż był ścigany i bez dachu nad głową, gdyby znał krwią kroki swoje po ziemi, gdyby odepchnęli go swoi a szukali obcy: czybyś ty matko opuściła wtedy męża twego?

ELŻBIETA

Jakubie, puść ją! przez rany Chrystusa Pana, puść! Kobiecie jest przykazano, aby rzuciła ojca i matkę a szła za mężem swoim! (Jakub milczy).

HANNA

Muszę się zabić! muszę się zabić! (Uderza się gwałtownie rękami w piersi. Nagle sztachet we drzwi od ogrodu wstrząsają się).

JAMES (po drugiej stronie sztachet)

Hanno! godzina już upłynęła, czekam cię....

JAKUB (groźnie postępując ku sztachetom)

Czego tu chcesz człowieku? Idź ztąd precz, idź prędko.... Nie masz tu nic do roboty....

JAMES (dumnym)

Przyszedłem tu po żonę moją i wołam jej.—Hanno! dlaczego nie wracasz do męża, choć wiesz, że czeka? Powiedz, co cię zatrzymuje?

HANNA (w najwyższym przerażeniu)

Uciekaj Dzemsie, uciekaj! Ja zaraz za tobą podążę, dogonię cię.... Uciekaj....

JAKUB

Skłamałaś nieszczęśliwa! Dzemsie Hennessey, córka moja, którą uwiodłeś bezbronną, nie pójdzie za tobą, albowiem zamknąłem ją i nie puszcę do ciebie, boś jest zbrojca, papieżnikiem bałwochwalczym i wrogiem krwi mojej.

JAMES (wydostaje nóż i zamierza się nim jak do ciśniecia)

Strzeż się starcze! strzeż! krew we mnie wrze, gotuje mi się w żyłach, strzeż się....

HANNA (biegnąc ku niemu z rozpostartymi rękami)

Dzemsie! Dzemsie!... (Wtyle za Jamesem ukazują się żołnierze angielscy).

PORUCZNIK

Dzemsie Hennessey! zatrzymuję cię w imieniu króla.

(James zwraca się szybko przodem do porucznika i uderza go nożem. Krótka walka, która usuwa się z oczów widzów po za ścianę, Hanna biegnie ku drzwiom jak obłąkana, w tej chwili słychać mocne pukanie).

